

+ W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego

Amen.

Rozważając drogę krzyżową naszego Pana całym sercem bądźmy przy Nim i przy Jego świętym Kościele, który jest ciałem Pana. Niech nasza postawa wewnętrzna będzie wyrazem uwielbienia dla tej miłości, jaką nam objawił Ojciec w Chrystusie, w Jego człowieczeństwie.

Niech wszystkie nasze myśli, uczucia i przede wszystkim decyzje będą przy Panu, który za nas cierpiał rany i wciąż je cierpi w całej ludzkości.

Stacja I. Pan Jezus na śmierć skazany

Rzekł do nich Piłat: «Cóż więc mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem?» Zawołali wszyscy: «Na krzyż z Nim!» Namiestnik odpowiedział: «Cóż właściwie złego uczynił?» Lecz oni jeszcze głośniej krzyczeli: «Na krzyż z Nim!» Wówczas uwolnił im Barabasa, a Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie. (Mt 27, 22-23,26)

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogostawimy Ciebie, żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupił raczył.

„Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni”. Jezus milczy, aż Piłat się dziwi. Te tłumy, które jeszcze niedawno obwoływały Go Mesjaszem, Królem, wołały Hosanna, teraz krzyczą : ukrzyżuj ! Wszystko się zmieniło w tym ludzkim sercu. A Jezus milczy.

Kiedy nas będą wychwalać, prawie że uwielbiać, zachowajmy milczenie serca. I kiedy ci sami ludzie będą nas przezywać i będą wołać: „ukrzyżuj!” – zachowajmy milczenie serca, mocą milczenia Pana. A sami nie krzyczmy zbyt pochopnie: hosanna i nigdy nie wołajmy pod adresem drugiego człowieka: „ukrzyżuj”. Nawet w bardzo malutkich wymiarach, bo wtedy kierujemy nasz sąd i wyrok pod adresem Pana. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili” – mówi Pan. A gdy Pan mówi, to tak jest.

Nie bójmy się ludzkiego sądu, nie bójmy się wyroków. Człowiekowi się wydaje wtedy, że cały świat wali się na jego głowę, że nie wytrzyma, że to jest takie podłe, tak niesprawiedliwe, tak nieprawdziwe, tak pali, tak kłuje, tak rozrywa jak granat. Zachować się z godnością jak człowiek, jak chrześcijanin może tylko ten, kto na Panu się oparł, kto Panu uwierzył, kto wsłuchał się raz i ciągle się wsłuchuje w milczenie Pana przed sądem ludzkim. Jak Paweł, który rozkochawszy się w Panu mówi, że „za nic mam ludzki sąd, bo moim sędzią jest Pan” – tak i my mocni będziemy, gdy Pan będzie naszym wszystkim.

*Któryś za nas cierpiał rany
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.*

STACJA II - JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWE RAMIONA

Kłaniamy Ci się...

Ci, którzy chcieli królem obwołać Pana, teraz domagają się krzyża na Jego ramiona. I ten krzyż przychodzi.

Gdy nam ludzie wtłoczą na barki krzyż, który pozwoli nam odczuć ciężar naszego jestestwa, umiejmy zachować wspomnienie tej stacji, tego, że Syn Boży, który nazwał siebie Drogą, bierze na swoje ramiona spokojnie i odważnie krzyż wtłoczony przez ludzi – krzyż bez sensu – i mówi, że ten kielich otrzymuje od Ojca. Mało tego, dodaje, że każdy, kto chce iść za Nim, a nie bierze krzyża swego na każdy dzień, nie jest Go godzien i nie może być uczniem Jego.

A więc Chrystusa nie zrozumieć i nie nauczę się, jeżeli codziennie, od pierwszej chwili świadomości nie wezmę krzyża. Dobrze jest zachować tę starą i wypróbowaną przez ludzi symboliczną czynność znaku krzyża na sobie zaraz po przebudzeniu, znaku krzyża, który powinien nam przypomnieć tę stację.

Biorę go, Panie, na dziś i na jutro – by tak mocno, niejako namacalnie przyjąć rozpiętość tego

Krzyża, jego ciężar, jego ogrom. Wtedy ciężar Chrystusowy staje się lekki, a jarzmo upokarzające słodkie – znowu: bo Pan tak powiedział. A więc: krzyż codzienny nas nie minie – raz będzie to choroba, zmęczenie, drugi raz niezrozumienie, trzeci raz nadmiar obowiązków, czwarty raz będzie to natłoczenie się wszystkiego na raz, powstanie wielki zator. I będzie nam się wydawać: ja tego nie udźwignę. Właśnie w takich momentach zwróćmy się do Pana, który bierze krzyż... w milczeniu.

Ale sami nie nakładajmy na innych krzyża. Oszczędzajmy innych. Obchodźmy się z nimi jak z dziećmi. Traktujmy ich jak świętość, jak Pana samego. Wziąć krzyż, a nie rzucać go na innych – to droga świętości. I tu chciałbym powiedzieć o jednym jeszcze: mianowicie, żeby sedno swojej świętości umocować na krzyżu codziennym. Powiedzieć sobie: ten krzyż, który dzisiaj mnie spotyka, to jest krzyż dany mi przez Pana. Krzyż złożony z sytuacji, z konkretów. Poczynając od stanu pogody poprzez ludzi, którzy zetkną się ze mną, poprzez zmiany, zaskoczenie, wiadomości szokujące, poprzez słowa, które mogą mnie dotknąć, wiadomości, które mnie obezwładnią – wszystko to widzieć w wymiarach krzyża dobrze do mnie dopasowanego i ucałować go od razu, przycisnąć do serca i powiedzieć sobie: - Kocham cię, boś Chrystusowy – Boś mój, boś mi dany.

To jest wymiar mojej świętości na dzisiaj. I wtedy zobaczymy, jaka moc jest w tym krzyżu, w tym zwykłym, małym, codziennym, utkanym z przypadkowych sytuacji, a jednak nie przypadkowych. Bo on jest wymierzony dokładnie, do nas dopasowany, ma gorycz krzyża i ciężar krzyża i hańbę krzyża, ale równocześnie ma chwałę krzyża i wielkość, i zmartwychwstanie, i siłę: potrafi dźwigać. Ukochać i ucałować codzienny krzyż i powiedzieć: to jest mój krzyż. Jeśli go nie odrzucę, to go udźwignę, bo Pan będzie ze mną. Kiedy go odrzucę, ryzykuję, że wtedy Pan dopuści na mnie lawinę innych krzyży stokroć gorszych, których już nie udźwignę, bo będę sam. Wybieraj...

Któryś za nas...

STACJA III - JEZUS UPADA POD KRZYŻEM

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Ewangelia nic nam o tym nie mówi. Mówi nam jedynie tradycja, że Pan na drodze krzyżowej upadał. I oto pierwszy upadek. Nasuwają się słowa prorocत्व i psalmów. „Jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospółstwa”. Tradycja mówi, że Pan powstał i szedł dalej na drodze krzyżowej.

Dwa wnioski:

1. Z góry muszę być na to przygotowany, że jako człowiek będę upadał. Podwinie mi się nieraz noga na różnych płaszczyznach. Wniosek jaki? Nie leżeć, nie stać – podrywać się i zaczynać od nowa. To jest ludzkie, a jednocześnie boskie. Dalej: nie bać się tej hańby zawartej w upadku, tego zmiażdżenia jak robak, bo to jest pozorna strata, to jest zysk. Kiedy człowiek przejdzie przez ogień upokorzenia, kiedy go połknie jak gorzką pigułkę, kiedy go przyjmuje, wtedy nagle rysy jego stają się szlachetne i wtedy to, co było hańbą ma wyraz dostojności i szlachetnością może przyodziać innych i nadać im znamiona chwały. A więc, nie dać się zatrzymać w stanie przygnębienia i upadku, tylko powstawać – oczywiście tylko z Panem ukrzyżowanym.
2. Nikogo nie popychać tak, żeby się przewrócił. Nikogo nie popychać tak, żeby go krzyż dogniół do ziemi, żeby się stał robakiem – bo biada człowiekowi, który w proch rzuca Pana w drugim człowieku.

Któryś za nas ...

STACJA IV - SPOTKANIE Z MATKĄ

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

W naiwnym wyobrażeniu pobożności układa się tak wszystko jak w świecie dziecięcym. Dobro jest zawsze górą, szlachetność nagrodzona, zło ukarane. A tymczasem w życiu najświętszych istot na ziemi wszystko wygląda inaczej.

Oto Pan, Syn Boży Wcielony, oto Matka Jego Niepokalana, arcydzieła, które niebo i ziemia oglądać może, zdani są na to, że najszlachetniejsze uczucia ludzkie poddane są takiej próbie. Taka Matka i taki Syn na takiej drodze i w takiej sytuacji.

Ktoś powie: okrucieństwo – ktoś inny powie: misterium, a my patrzymy i uczymy się: im bliżej Boga, im bliżej Pana, tym niekoniecznie lepiej, szlachetniej, więcej wyróżnień, bo może być właśnie więcej bólu i cierpienia, więcej doświadczeń, a na pewno więcej miłości. A więc miłość i ból, upokorzenie i cierpienie zadane przez najbliższych i ból, którego nie można zaoszczędzić najbliższemu, to wcale nie znaki odrzucenia Bożego, ale mogą być znakami błogosławieństwa.

Najszlachetniejsze uczucia Matki do Syna i Syna do Matki, takiej Matki i takiego Syna, teraz spotykają się w tym pełnym upokorzeniu i powiedziałbym, w tej kpinie gawiedzi.

Dwa światy. Ten zewnętrzny i ten wewnętrzny tak wspaniały. Oto rozkwita dialog Stworzenia ze Stwórcą, Boga z człowiekiem. My byśmy uciekli. Maryja jest pełna bólu i dostojeństwa. To jest pieśń Oblubienicy, pieśń Kościoła, pieśń ziemi, całego kosmosu dla Boga naszego, który jako Miłość zstąpił na ziemię i oto jest teraz tu: z oplutą twarzą, cały pokryty ranami, uginający się pod ciężarem krzyża. Spotkanie. Milczenie. Obecność. Wzajemne oddanie się. Ofiarowanie się: Matko weź ! Synu weź! Matka cała jest w Synu i cała zgadza się na drogę Syna – Syn jest w Matce i zgadza się na drogę Matki i na Jej ból, i na Jej straszną (powiedziałbym) tragedię, bo za tym wszystkim stoi miłość zwycięska, bo z tego bólu rodzą się dzieci, dzieci Boże, całe niebo się zaludnia. Piekło jest pokonane, grzech zniszczony, nasze zbrodnie obmyte.

Warto! I to jest moc, moc miłości, która nie stępią się, ale sublimuje.

Cierpienie staje się wyzwoleniem, ale dla innych! Umiejmy się nie roztkliwiać źle nad uczuciami ludzkimi. Umiejmy też je sublimować i nakierować tam, gdzie trzeba: na Pana i Matkę Bolesną. Natomiast sami nie zadawajmy bólu.

Któryś za nas ...

STACJA V - SZYMON Z CYRENY POMAGA NIEŚĆ KRZYŻ JEZUSOWI

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Przymuszony dźwiga krzyż Jezusowy - tak mówi Ewangelia. Tradycja mówi, że jest święty i dodaje, że w trakcie niesienia krzyża - przymus stał się wyborem, a to co zaczęło się tak niechętnie i źle - skończyło się radośnie i wspaniale.

Umiejmy doceniać okruszyny na drodze Bożej, bo one są ważne, okruszyny dobra, piękna i prawdy. Nawet kiedy niechętnie coś podejmujemy, wchodzimy nieraz na drogę, która może na końcu okazać się wspaniałą. Umiejmy też uszanować u innych okruszyny dobra ; podnieść je, pochwalić, bo to jest właśnie to, to rozpoczęcie dźwigania i współdźwigania krzyża. A sami nie naśladowujemy Szymona w tym, że niechętnie bierze krzyż. Nie nakładajmy też na innych swojego krzyża i nie zmuszajmy ich, aby go za nas nieśli. Natomiast sami spieszymy, żeby być ochotnym Cyrenejczykiem od razu. Nawet jeżeli nie od razu wewnętrznie będziemy Cyrenejczykiem ochotnym, to kiedy przyłożymy rękę do cudzego krzyża, ten krzyż nas przemieni i sprawi, że później już spokojniej, a nawet radośnie dźwigać będziemy drugiego człowieka. W

trakcie tej drogi zobaczymy, że jest to jedyne wyzwolenie dla nas, że gdyby nie to – moglibyśmy rozminąć się z Panem.

O, jak błogosławiony jest cudzy krzyż, ten ciężar drugiego człowieka, tak ciężki na początku, tak wstrętny i odrażający, gdy trzeba go podjąć – a tak słodki na końcu, kiedy się go niosło, bo w trakcie poznaje się Pana.

Któryś za nas ...

STACJA VI - WERONIKA OCIERA TWARZ ZBAWICIELOWI

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste...

Tradycja mówi o niej, że odważnie podeszła i dostrzegła te ludzkie potrzeby Zbawiciela; to zeszecone Oblicze, tę krew i plwociny zalepiające oczy. Tknięta ludzką dobrocią otarła twarz Boga. Tradycja mówi o Ikonie – odbiciu twarzy Zbawiciela na chuście. Jakkolwiek było, tradycja ta wyraża głęboką, teologiczną prawdę, że ludzki odruch serca pod adresem każdego cierpiącego człowieka, tzn. Zbawiciela, pozostawia w darze odbicie oblicza Boga w sercu człowieka; tzn., że ten człowiek innym ukazuje Boga, jak ten obraz, ta chusta.

To także znaczy, że na drodze spotkania z ludzkim bólem, cierpieniem, któremu idziemy z pomocą możemy się uświęcić i możemy działać apostołsko. Dlatego sami chętnie ocierajmy pot i łzy, i krew naszych bliźnich. Delikatnym sercem wyczuwajmy, co ich boli, co może ich zranić i tego nie róbmy. Umiejmy w porę zatrzymać słowo na ustach, jeśli miałoby kogoś zranić czy dotknąć. Umiejmy naprawiać krzywdy, jeśliśmy je wyrządzili. Umiejmy przepraszać, umiejmy przebaczać! Umiejmy! To takie proste. Tak się wydaje nie do zniesienia, a takie wyzwalające. Może ten ktoś czeka na dobry znak, chciałby wyjść z tego, w co się omotał – a my chowamy głowę i dumnie obnosimy nasz ból, naszą sprawiedliwość i naszą krzywdę. Dokąd? Po co?

Właśnie Jezus umęczony woła: pojednajcie się! Natychmiast, w tej sytuacji, która wydaje się nieraz głupia: „jak ja mogę się tak ośmieszać?” Wyjdź tylko, wyjdź naprzeciw, upokórz się, błyskawicznie – a to co staje się bólem zamienia się w radość; a to co jest upokorzeniem – w chwałę i wschodzi jak słońce i jasność w samo południe; moc przeciwko piekłu. Dlatego ocierajmy sobie twarze nawzajem, wierząc, że Panu twarz ocieramy.

Któryś za nas ...

STACJA VII - DRUGI UPADEK PANA

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste...

Tradycja mówi o drugim upadku, a my widzimy w tym prawo, że człowiek będąc słabym nie tylko raz upada. Może upadać po raz drugi. Wtedy powinniśmy się uzbroić w cierpliwość i wielkoduszność i nie mówić, a nawet nie czuć w ten sposób: przecież już raz powiedziałem, przecież już raz przebaczyłem. Nie szkodzi. Po raz drugi można upaść i po raz drugi można powstać. I trzeba pomóc przy drugim powstaniu. A sami nie dobijajmy innych. Nie wykorzystujemy słabości cudzej, że się raz i drugi podwinęła noga. Ponadto nie dodajmy do bólu i upadków ludzkich jeszcze jednego upadku, że popchniemy, że upokorzymy, że wypomnimy. Nie wypominajmy też tego, że komuś się noga podwinęła. To jest kultura serca ludzkiego; a już dla serca chrześcijańskiego – obowiązująca. Nie wracać do przeszłości, chyba że jest konieczne, w dyskretnej rozmowie dla zrozumienia terażniejszości i zrobienia prawdziwego kroku w przyszłości – ale nigdy, żeby poniżyć.

Któryś za nas ...

STACJA VIII - JEZUS NAPOMINA PŁACZĄCE NIEWIASTY

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Łatwo jest pocieszać innych, dźwigać ich na duchu, dodawać im odwagi, kiedy nam jest dobrze, gdy mamy zaplecze zdrowia, względnego powodzenia, sukcesów, przyjaźń, miejsce w ludzkich sercach względnie uczucie prawości własnego sumienia.

Ale kiedy będziemy w udręczeniu totalnym, w poczuciu, że jesteśmy odrzuceni przez Boga i ludzi, kiedy będziemy zmiażdżeni chorobą, zniecierpliwieni i jeszcze do tego kląci ze wszystkich stron i gdy wtedy spotkamy człowieka cierpiącego, człowieka potrzebującego pomocy, może nawet napomnienia; wtedy nie wolno zamknąć się w sobie, nie dać się zasklepić bólowi! Ból ma to do siebie, że natychmiast zamyka serce, że wszystko się sprowadza do naszych problemów. Ja – mój ból, moje nieszczęście, niesprawiedliwość, która mnie spotkała, moja przeszłość, moja przyszłość, moja najlepsza wola, moje najlepsze chęci przekręcone, wykręcone itd.

Wtedy trzeba rozerwać te kajdany egoizmu, rozewrzeć szeroko wrota serca i zapomnieć o sobie, o swoim bólu, a iść ku innym, żeby ich dźwigać, żeby ich napomnieć zbawczo, żeby im pomagać. Odczytywać wolę Pana potrafi tylko ten, kto wciąż obcuje z Umęczonym, kto wciąż na nowo rozważa Jego mękę i ze drżeniem prosi: „Panie, daj siłę, bo nie udźwignę”.

Przed Panem, na modlitwie będzie słaby; ale gdy pójdzie do ludzi będzie mocny. Wtedy nie on sam będzie, ale Pan z nim, Pan napominający w męce: „Jeżeli to się dzieje na zielonym drzewie, to co będzie na suchym”. Przestroga godna uwagi. Tu nasuwa się również refleksja o odpowiedzialności za łaski powołania. Ludzie modlą się, przedzierają się do Boga w warunkach nieraz wręcz okrutnych, nie mając ani wiadomości, ani słowa Bożego, tylko okruchy, a warunki zewnętrzne straszne.

Rodzina nieraz rozbita, nieraz mąż pijak bijący żonę, kłopoty z dziećmi, kłopoty materialne i jeszcze własne serce, które chce dążyć do Pana. Nikt nie pomoże, nikt nie podeprze. A my? Mamy słowa Bożego pod dostatkiem, jak suto zastawiony stół. Najświętszy Sakrament, Pana samego pod postacią Chleba, obecnego na każdą chwilę.

Suche i ... zielone. Odpowiedzialność.

Co ja z tym zrobię? Staniemy kiedyś razem. Może ci ludzie, którzy przedzierali się z takimi trudnościami i w takim ubóstwie duchowym będą naszymi sędziami?

Któryś za nas ...

STACJA IX - TRZECI UPADEK

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

W jednej z pieśni śpiewamy: „Ciągłe zaczynam od nowa, choć czasem w drodze upadam”. Rozważając mękę Pana chciałbym przy tej stacji skierować naszą myśl na to, że właściwie nigdy nie wolno zwątpić w człowieka, tak jak nigdy nie wolno zwątpić w Pana. Nigdy nie można powiedzieć: „z ciebie już nic nie będzie; ten człowiek już jest stracony, ten człowiek jest spisany na stratę”. Nie wolno tak nawet pomyśleć!

TRZY jest symboliczną liczbą. Może w tym trzecim upadku jest jakiś symbol, że ludzki ból, ludzka słabość, ludzkie upadanie może się stale powtarzać, ale zawsze jest wyjście – w Panu, że to wszystko ma sens, że wbrew sobie, wbrew wszystkiemu trzeba wierzyć, że jest wyjście z sytuacji bez wyjścia, że z każdego upadku jest podniesienie się na nowe, lepsze życie, choćby się to ciągnęło w nieskończoność.

Sam na własne oczy widziałem już tyle razy jak się działy rzeczy dosłownie niemożliwe, tylko dlatego, że ludzie zawierzyli do końca. Uwierzmy Panu. Rzeczy niemożliwe staną się

możliwe, kiedy uwierzemy. I kiedy ukochemy drugiego człowieka jak samego Pana (bo On powiedział) i nie zniechęcimy się jego słabością, jego nawet złością, a nawet przewrotnością, a tylko obstawiać go będziemy modlitwami i ufać i okazywać mu serce, i prosić, i czekać, czekać ... Wtedy zobaczymy „jak góry przenosi i drzewa przesadza” – ufna miłość i wiara, która wzięła na serio słowa Pana, mając do dyspozycji moralną rzeczywistość, która temu przeczy. I sami nie zniechęcajmy się, kiedy się nam coś długo nie udaje. Nigdy nie wolno się zniechęcać. Jedyna przegrana w życiu wewnętrznym to zniechęcenie ! Bo wszystko inne jest do naprawienia. Dlatego nie zniechęcajmy się nad innymi i nie zniechęcajmy się nad sobą, ale wciąż powtarzajmy, wciąż zaczynamy od nowa w imię Pana, który się męczy na drodze krzyżowej ludzkości ...

Któryś za nas ...

STACJA X - JEZUS ODARTY Z SZAT

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Symbol odarcia ze wszystkiego. Symbol odarcia człowieka z tego nawet, co już jest ostatnią jego własnością. Symbol, gdzie tylko krzyż pozostaje i ... Pan. Tego nam nikt nie zabierze: Pana i krzyża. I to wystarcza. Jakież wielkie ubóstwo Syna Bożego. Wielkie ubóstwa Boga Wcielonego. Wielkie powiedziałbym pozbawienie. A my się tak boimy, by nas czegoś nie pozbawiono. A Bóg pokazuje nam, że bogactwo jest w ubóstwie. Jest w tym, żeby dać. I nie tylko dać, kiedy inni z dziękczynieniem przyjmują, ale kiedy nam zabierają, gwałtownie szarpią, zdzierają z nas. Dać, nie bać się. Przecież Pan mówił: „jeżeli ci ktoś zabierze szatę, daj mu i płaszcz”. A to trzeba brać dosłownie, ale pod jednym warunkiem: w imię Pana.

I dalej ... Gorycz jaką nas ludzie napoją, a napoją nie raz, może się stać siłą dla nas – jeżeli my ją przyjmujemy z Panem, w imię jedności z Nim.

I wreszcie, nie zawstydzajmy nikogo, nie odsłaniajmy cudzych słabych stron. Nie obnażajmy ludzkich słabości bez potrzeby. Okrywajmy raczej Boga w bliźnich. Osłaniajmy Go. Tulmy do serca. Ukrywajmy to, co mogłoby drugiego poniżyć. I nawet, gdyby nam się wydawało, że musimy coś przez to osiągnąć, bo wymaga tego to i tamto, i owo, to tylko jest rozumowanie. Jeśli zostawimy rozumowanie, a w imię Pana zaufamy, że On więcej, stokroć więcej zrobi bez tej naszej ingerencji: jeśli otoczmy drugiego człowieka szacunkiem i okryjemy, i w wiecznym milczeniu pogrążymy to w Sercu Pana – czyż On nie jest mocniejszy, niż te wszystkie nasze zachody, tłumaczenia i dochodzenia ?

Przekonałem się osobiście, że ta droga jest skuteczna. Natomiast roztrząsanie, rozważanie, debatowanie na ogół nie prowadzi do niczego. Najwyżej do szumu, ale nie do rozwiązania. Bo takie już jest ludzkie serce, że jak poczuje ciepło drugiego człowieka, serce i otulenie, to wtedy i na heroizm się zdobędzie i siebie przerośnie. Ale kiedy stanie przed trybunałem, to się będzie bronić nawet wbrew sobie, nawet wbrew prawdzie. Bo serce tylko miłością pozyskać można, nigdy zaś przymusem.

Któryś za nas ...

STACJA XI - JEZUS PRZYBITY DO KRZYŻA

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Przybijanie do krzyża. Okrutny ból i scena wprost nie do wyobrażenia. Na oczach tłumów. W samo południe – że się tak wyrażę – tak na trzeźwo, tak na zimno przybijać człowieka do krzyża ... i że to dobrowolnie i dla mnie. I że to ma jakiś sens. Pomyślmy, ile to razy ludzie siebie tak na żywo, tak na trzeźwo, na zimno, w samo południe przybijają do krzyża, a ból ten jest podobno nie do zniesienia. Niekoniecznie to muszą być gwoździe, mogą to być słowa, postawy innych, może to być nawet milczenie znaczące, ale przez które chcemy dać coś do zrozumienia, ...

A ten człowiek jest taki słaby, a to serce tak złaknione miłości! I dlatego taki każdy gwóźdź musi przebić i przybić, i wywołać skurcze bólu. I przybijany jest tak Pan i krzyżowany przez pokolenia i pokolenia, aż powtórnie przyjdzie i tą Krwią Swoją Najśw. rozlaną na ziemi, obejmie nas i otworzy nam oczy i zobaczymy cośmy zrobili ...

Myśmy ukrzyżowali. To jest podstawowa prawda i myśl ku nawróceniu. Myśmy ukrzyżowali – Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy tak przemawia: „wyście Go ukrzyżowali rękami pogan”. Sprawianie drugim przykrości z punktu widzenia medycyny jest podobno uśmiercaniem, bo wywołuje również powoli reakcje organiczne zmierzające do śmierci.

A z drugiej strony patrzmy jak Zbawiciel dokonuje zbawienia: dać się przybić, a nie przybijać – to jest nasze powołanie. I zapamiętać tę cenę Krwi Jezusowej i przynajmniej w imię tej Krwi i tej ceny oszczędzać ludzi. To jest tak łatwo później zapomnieć: co innego rozważanie, co innego Ewangelia, modlitwa, a później człowiek w życiu. Jest on taki inny, tak łatwo przybija ... Warto o tym pomyśleć przy tej stacji drogi krzyżowej i powiedzieć sobie: Panie, naucz mnie nie przybijać Ciebie w ludziach. Jakie to jest trudne, to my sami wiemy. Jakie to jest konieczne – sami tego wyczekujemy. Jakie to jest zbawienne, o tym się kiedyś przekonamy. Spróbujmy nie przybijać ani słowem, ani postawą, ani myślą złą o drugim człowieku.

Któryś za nas ...

STACJA XII - JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Oto punkt zwrotny w dziejach zbawienia. Oto chwila paradoksu. Stwórca umiera, śmierć zostaje pokonana. Życie wschodzi w umieraniu. Jezus powierzając się Ojcu już jest uwielbiony. Wszystkie misteria tu się skupiają jak w ognisku. Cały świat zdążył do tego momentu i z tego punktu rozpoczyna dalszy bieg. ZWROTNIK DZIEJÓW, PUNKT CENTRALNY, SERCE HISTORII, SZCZYT WSZELKICH OSIĄGNIĘĆ. Patrzmy jak wygląda szczyt.

To może być konanie w totalnym opuszczeniu, to mogą być ciemności zalegające ziemię naszego serca. To może być bluźnierstwo, które nas otacza. To może być ból nie do wytrzymania, a nawet zawał serca, pęknięcie serca z bólu. A jednak TO JEST ZWYCIĘSTWO i to może mieć największą wartość.

Paradoks misterium paschalnego. Wszyscy tam narodziliśmy się, w tym pękniętym z bólu Sercu, w tym przebitym Sercu, w tym, które zmieściło w sobie wszystkie bóle i niesprawiedliwości świata, bo ukochało do końca i objawiło się nam po to, żebyśmy się nauczyli miłować. Nauczyć się miłować może tylko ten, kto zawierzył Mistrzowi, jakim jest Pan: „Boże mój, czemuś mnie opuścił”. W tych słowach każdy z nas siebie odnajdzie kiedyś. Oby to była modlitwa, a nie bluźnierstwo. I obyśmy umieli wracać do źródeł. A nasze źródło jest tu. Kiedy jest nam źle, mówmy sobie: tu się narodziliśmy, a więc nic dziwnego – jesteśmy powołani, żeby „wiele wycierpieć i tak wejść do chwały”.

Kiedy jest nam dobrze, to mówmy sobie: misterium paschalne ma drugą stronę medalu, nie tylko mękę i śmierć, ale również chwałę i zmartwychwstanie. I wtedy spieszymy innym z pomocą, tym, którzy cierpią. A gdy sami cierpieć będziemy, Pan przyjdzie nam z pomocą przez innych.

Krew, która wypływa wraz z wodą z otwartego boku, to symbol i znak rodzącego się Kościoła i Sakramentów św. Każdego dnia zanurzamy się w to źródło. Obyśmy się zanurzali świadomie, mądrze, z entuzjazmem, z radością i gotowością.

Któryś za nas

STACJA XIII – ZDJĘCIE Z KRZYŻA (PIETA)

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

Matka trzymająca na rękach jakby ruinę swoich wszystkich nadziei, jakby zgłiszcza Bożych obietnic. A jednak wierzy, że to jest zwycięstwo, chociaż dotyka klęski. Ufa, że jest to życie i zmartwychwstanie, chociaż kontempluje śmierć. Widzi cały raj w tym podziurawionym ciele Syna, chociaż rany krzyczą i wołają, że tu popełniono zbrodnię.

Tak właśnie, w paradoksie, dokonuje się zbawienie. Kontemplujmy moc Serca Maryi i uczmy się tego, że tu jest zarysowana moc Serca Kościoła, który nie da się zwieść z drogi, jaką jest Chrystus, oczywistością narzucających się faktów, gdyż wierzy i ufa, i spodziewa się, i kocha Pana paradoksalnie.

To jest ten Duch Pański, to jest ta mądrość Boża, która jest ponad mądrość ludzką: i dlatego kpić będą z Kościoła, ale Kościół nie ustąpi, bo jest wierną Oblubienicą Pana i na końcu się okazuje, że miał zawsze rację.

W Maryi, Dziewicy Bolesnej, zarysowany jest ten paradoks, zarysowane są kontury Kościoła, nas wszystkich, każdego z nas.

Nie bójmy się więc, kiedy dotykamy naszymi rękami, i widzimy naszymi oczami i odczuwamy całym naszym jestestwem klęskę i widzimy ruinę naszych nadziei. Dobrze jest, jeżeli ta ruina jest z racji Pana, na drodze Pana, dlatego, że byliśmy wierni Jego głosowi w Kościele. Wtedy na pewno czeka nas zwycięstwo.

Niech Matka Bolesna wyprosi nam siłę na te chwile próby, paradoksu wiary.

Któryś za nas ...

STACJA XIV - ZŁOŻENIE DO GROBU

Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste ...

„Błogosławiony, który groby pobilił nadzieją” – powiedział ktoś o Chrystusie. Grób oznacza w naszym języku koniec, pogrzebanie, opieczętowanie, zakończona sprawa. Nie ma o czym mówić. (W sporcie nawet jest określenie „pogrzebowy”, co oznacza właśnie koniec). Proszę zwrócić uwagę, że grób zamyka się przed nami, kończy, urywa, pieczętuje klęskę. Grób Chrystusowy obilił groby nadzieją, przez to, że Jezus otworzył go w drugą stronę i pokazał, że za tą zasłoną jest inna perspektywa. Skończyła się jedna perspektywa, otwiera się druga, definitywna. Grób pusty to są wrota, to są drzwi otwarte w wieczność, w nowy wymiar życia, w Chrystusowe życie, w nasze życie, ku któremu idziemy.

Dlatego nie bać się porażek, nie bać się klęsk, nawet tak definitywnych jak grób. Nie bać się grobu naszych ludzkich nadziei, że się tyle w życiu nie ziściło, że tyle zostało pogrzebane: nasze talenty, nasze umiłowania, nasze marzenia – że już nie wrócą. A jednak wrócą, kiedy wierzymy. Powiedział ktoś, że jest ziemia, w której każdy kwiat i każde ziarno wszędzie i zakwitnie. To właśnie grób Jezusowy.

Razem z Chrystusem zostaliśmy przez chrzest pogrzebani w Jego śmierci, ale po to, żebyśmy ŻYCIE mieli. Dlatego radujemy się, że chrzest nas złączył z tym Panem Paschalnym, z Jego drogą. I nie bójmy się, jeśli Jego droga w nas się powtarza, bo jej finałem jest pusty grób mówiący o ŻYCIU, którego nie można teraz widzieć. Można tylko stwierdzić, że klęska zniknęła, a tamto ŻYCIE dopiero nam jest obiecane. Oko zobaczyć nie może, ucho usłyszeć nie może, serce przeczuć nie może, bo to jest trudny wymiar: to jest nowy świat, świat Boży, który jakoś z daleka wyczuwamy w sercu i przeczuwamy chwałę wtedy, kiedy jesteśmy totalnie zespoleni z Panem w Jego uniżeniu.

Niech Matka Bolesna, Matka kontemplująca grób Pana i widząca w nim jutrzenkę nowego wschodzącego życia, zapowiedź zmartwychwstania, towarzyszy nam w trudnych chwilach życia i niech nam pozwoli wydobyć z grobowca ludzkich serc, ludzkich nadziei, iskrę ufności, podniesienia – bo wtedy, kiedy innych dźwigamy, sami wznosimy się w górę. I dlatego każde słowo chrześcijanina powinno dźwigać. Nawet kiedy sytuacja jest kompletnie beznadziejna i zupełnie jasno przegrana, to jeszcze wtedy chrześcijanin ma prawo mówić słowa pociechy. Ma prawo i obowiązek dźwigać do góry i – wbrew sobie i innym – mówić: nie skończone wszystko, nie przegrane wszystko ! Owszem, WYGRANE WSZYSTKO ! Jeżeli tylko człowiek zaakceptuje tę sytuację jako Chrystusową i uczyni ją swoją.

Chcę tak, jak Pan przejść drogą krzyża, a resztę zostawiam Jemu, bo wiem, że będzie to droga ku zmartwychwstaniu! AMEN

Któryś za nas cierpiął rany ...

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

ks. Bronisław Mokrzycki SJ